

seria W PRZESTWORZACH

Pan Przystojny

*Gdy miłość nabiera wysokości,
a w chmurach przetaczają się grzmoty...*

R. K. *Lilley*

Tytuł oryginału: Mr. Beautiful (Up in the Air #4)

Tłumaczenie: Olgierd Maj
Projekt okładki: ULABUKA

ISBN: 978-83-283-3246-1

Copyright © 2014 R.K. Lilley

All rights reserved. This book may not be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2017 by Helion S.A.
All rights reserved.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

<i>Prolog. Moja odnowa</i>	7
<i>Rozdział 1. Moje cierpienie</i>	9
<i>Rozdział 2. Moja nuda</i>	10
<i>Rozdział 3. Mój czyściec</i>	21
<i>Rozdział 4. Mój rytuał</i>	22
<i>Rozdział 5. Moja rozpacz</i>	37
<i>Rozdział 6. Moje szaleństwo</i>	39
<i>Rozdział 7. Moja bezradność</i>	42
<i>Rozdział 8. Najgorszy koszmar</i>	45
<i>Rozdział 9. Wszystko w porządku</i>	46
<i>Rozdział 10. To nawet nie byłbym ja</i>	57
<i>Rozdział 11. Ona ocaliła moją duszę</i>	59
<i>Rozdział 12. Czy to byłem ja?</i>	61
<i>Rozdział 13. Zrób coś dla mnie</i>	63
<i>Rozdział 14. Ale potem go poznałem</i>	65
<i>Rozdział 15. Nie daj się skrzywdzić</i>	75
<i>Rozdział 16. Najstodsiy miesiąc</i>	83
<i>Rozdział 17. Czuły punkt</i>	91
<i>Rozdział 18. Aby ją chronić</i>	94
<i>Rozdział 19. Potwór</i>	96
<i>Rozdział 20. Ten sam zniszczony korzeń</i>	102
<i>Rozdział 21. Moja obietnica</i>	103

Rozdział 22. Ujawnienie się.....	113
Rozdział 23. Mój przywilej.....	122
Rozdział 24. Moje wygłodniałe ja	128
Rozdział 25. Wielka chęć	139
Rozdział 26. Moja własność	143
Rozdział 27. Moja decyzja	149
Rozdział 28. Spokój.....	153
Rozdział 29. Moje rozdarcie	156
Rozdział 30. Mój grzech i moja świątynia	165
Rozdział 31. Mój raj.....	172
Rozdział 32. Moje małżeństwo	176
Rozdział 33. Moja nienawiść	179
Rozdział 34. Moje łańcuchy	186
Rozdział 35. Moje skłonności	195
Rozdział 36. Moje wierne serce	203
Rozdział 37. Moja praca	215
Rozdział 38. Moje światło	217
Rozdział 39. Moje błogosławieństwo	220
Epilog. Moja rodzina.....	229
2D.....	236
Karaoke	251
Wspólny nocleg	264
Pobudka, część I.....	271
Pobudka, część II.....	276
Poranna obsługa	281
Urodziny	291
Klus anglezowany	294

Rozdział 2.

MOJA NUDA

Przeszłość

James

Usłyszałem dźwięk nadchodzącej wiadomości, gdy pracownica linii lotniczych wpuściła mnie do rękawa prowadzącego do samolotu. Latanie komercyjnymi liniami, nawet *prywatnym* lotem, wiązało się z większym zamieszaniem niż to, do którego byłem przyzwyczajony.

— Pan Walker spóźni się kilka minut, jednak wkrótce do pana dołączy — powiedziała za moimi plecami.

Skinałem jedynie głową, dziękując za te informacje. *Cóż znaczy kilka minut więcej, gdy już zmarnowałem czterdzieści pięć minut na samo wsiadanie do samolotu?*

Zerknąłem na telefon i skrzywiłem się, widząc, że to esemes od Jolene. Udało jej się zawrzeć błaganie o ponowne spotkanie i prośbę o pieniądze w jednej krótkiej wiadomości. Zazwyczaj starała się rozdzielać te dwie rzeczy, jednak w sumie doceniłem jej lakoniczność. Nie czułem się aż takim łajdakiem, okazjonalnie pieprząc kobiety, których nie znosiłem, gdy okazywało się, że liczyły na korzyści materialne. Woląłem jej dawać pieniądze niż mój czas.

James: W najbliższej przyszłości jestem bardzo zajęty, ale skontaktuj się z Benem K. w sprawie pieniędzy. Tak jak zawsze, po prostu powiedz mu, ile potrzebujesz.

Jolene: Dzięki! Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania. Ostatnia noc była niesamowita! Kocham Cię xoxo

Niemal przewróciłem oczami. Ostatnia noc była ledwie znośna i naprawdę nie cierpiałem, gdy używała słowa na *k*. Wszystko, co

nas łączyło, to zamięłowanie do ostrego i perwersyjnego seksu. Dobrze wiedziała, że nie miałem zamiaru się z nią kontaktować w najbliższym czasie, jeśli w ogóle. Spotykanie się z nią coraz bardziej mnie męczyło, co było smutne, biorąc pod uwagę, jak rzadko się zdarzało. *Jak można mieć dosyć kogoś, kogo się widuje dwa razy do roku i tylko po to, by uprawiać seks?*

Schowałem telefon, wchodząc na pokład samolotu. Nikt nie witał mnie w drzwiach, jednak to nie miało znaczenia. Wiedziałem, że na pokładzie będą jeszcze inni pasażerowie, jednak tylko Bram Walker i ja mieliśmy lecieć pierwszą klasą, którą nietrudno było znaleźć.

Zerkając na zegarek, skręciłem w lewo i wszedłem do pierwszej klasy.

Uniosłem wzrok i zamarłem w miejscu.

Wysoka, jasnowłosa stewardesa prawie na mnie wpadła, jednak zatrzymała się w ostatniej chwili. Uniosła głowę, by na mnie spojrzeć. Jej oczy rozszerzyły się i zamarła w miejscu. Była śliczna. Miała najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, i miękkie, różowe usta, które ułożyły się w niewielkie O, gdy patrzyła na mnie ze zdumieniem. Bardzo atrakcyjny rumieniec wypłynął na jej policzki. To nie miało sensu, jednak staliśmy w miejscu, patrząc na siebie, i nie mogliśmy się ruszyć z miejsca chyba przez pięć minut.

Przyjrzałem się jej uważnie, odczuwając natychmiastowe zainteresowanie, chociaż to za mało powiedziane. Byłem zafascynowany. W jej oczach było coś zniewalająco atrakcyjnego. Były tak jasne, że wyglądały niemal na przeźroczyste. Jasnoniebieskie oczy zwykle wyglądają na zimne, jednak nie u niej. Jej były przejrzyste jak woda, tak jasne, że miałem wrażenie, iż dostrzegam w nich coś niemożliwego, może wyglądającą z nich bratnią duszę lub kogoś, kto odpowiedziałby na moje potrzeby.

Wątpiłem, by była uległą: szanse na to były niewielkie, jednak byłem pewien, że nadawała się, by nią zostać. Miałem wrażenie, że zatrzymałem ją w miejscu jedynie siłą woli, i uwielbiałem to uczucie.

Całe moje ciało ożyło, poczułem, jak w moich żyłach płynie podniecenie. Uświadomiło mi to, jak mechaniczny stał się dla mnie

seks, który był jedynie zaspokojeniem biologicznej potrzeby, niczym drapanie swędzącego miejsca.

Od jak dawna jestem tak znudzony? Nie miałem pojęcia. Aż do tej pory nawet sobie tego nie uświadamiałem.

To było niczym przebudzenie z koszmaru, gdy się nie wiedziało, że się śni.

Teraz jednak po nudzie nie było śladu. Wiedziałem, że z nią nie miałbym szans się nudzić.

Nagle poczułem się w pełni obudzony i ożywiony.

Wydawała się niemal zbyt doskonała. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio czułem takie pożądanie. *Od kiedy robiłem to wszystko jak automat?* Nie potrafiłem powiedzieć, jednak patrząc na nią, nagle odczułem absolutną jasność. Od zbyt dawna zaniedbywałem osobiste aspekty mojego życia. *Teraz* jednak w ogóle mnie to nie martwiło, ponieważ odczuwałem zdecydowane przeciwieństwo braku zainteresowania, które mnie wcześniej dręczyło. Byłem zafascynowany od pierwszego wejrzenia.

Żadne z nas się nie poruszyło, dopóki nie usłyszałem dudniącego głosu Brama od wejścia do samolotu.

— James Cavendish!

Bram był nieco odpychający. W głębi ducha był starym typem prezesa, takim, któremu się wydawało, iż władza oznacza, że możesz robić, co tylko zechcesz. Dzisiaj jest dokładnie odwrotnie. Władza oznacza, że trzeba zachowywać profesjonalizm na oczach pracowników w każdej sytuacji, jednak Bram nigdy sobie nie przyswoił tej lekcji. Wiedziałem, że upije się, zanim jeszcze wystartujemy, mimo że mieliśmy porozmawiać o interesach. Postanowiłem jednak mimo wszystko jakoś to znieść i wysłuchać go do końca.

Pamiętałem, jak bywał na obiedzie u nas w domu, gdy byłem dzieckiem, zanim jeszcze moi rodzice zginęli. On i mój ojciec byli ze sobą blisko. Ze względu na ich więź, jak i na pamięć o moim ojcu śmiejącym się z jego głośnych dowcipów, zawsze tolerowałem tego starego drania.

Teraz jego głośny okrzyk wyrwał blond piękność z odrętwienia i dopiero gdy ruszyła z miejsca, uświadomiłem sobie, że przez cały ten czas trzymała w ręku kapiącą torebkę z lodem. Między nami pojawiła się niewielka kałuża wody. Patrzyłem, jak dwie kolejne krople zawisają u spodu torebki i spadają na podłogę.

Uśmiechnąłem się. Przynajmniej nie byłem jedynym, który zapomniał o całym świecie.

— Przepraszam, panie Cavendish — powiedziała cicho.

Przesunąłem się na bok, a następnie odwróciłem się, by odprowadzić ją wzrokiem, gdy ruszyła w kierunku tylnej części samolotu. Podawała właśnie komuś innemu torebkę z lodem, gdy Bram stanął przy mnie, zasłaniając mi jej widok.

Uśmiechnął się do mnie i machnął ręką, bym zajął siedzenie. Jedno spojrzenie powiedziało mi, że już wcześniej coś wypił. Zapowiadał się długi lot.

Skierowałem się do najbliższego siedzenia, czując się, jakbym przeszedł lobotomię. Nie byłem w stanie zebrać myśli, nie mogłem się skoncentrować, sformułować ani jednej spójnej myśli, a już tym bardziej śledzić wywód Brama, który poszedł za mną.

Usiadłem od strony przejścia, pozwalając Bramowi niemal potknąć się o moje długie nogi, gdy przechodził do siedzenia pod oknem.

Skinąłem głową w odpowiedzi na cokolwiek, co tam głądził, starając się nie wyginać szyi, by dostrzec, co robi ta stewardesa. Pomyślałem o jej cichym głosie i o tym, że powiedziała do mnie „panie Cavendish”.

Już tylko tym jednym przypięczętowała swój los.

Nerwowo zaplatała dłonie, gdy podeszła do naszych siedzeń, jednak pomijając ten drobiazg, wydawała się opanowana. Nie podobało mi się to. Chciałem znowu ją z tego wytrącić.

— Witamy na pokładzie, panie Walker, panie Cavendish. Co podać panom do picia?

— Crown Royal z lodem, kochanieńka — powiedział Bram z szerokim uśmiechem.

— Tylko butelkę wody poproszę — powiedziałem. Nie podobał mi się ten obleśny uśmiech Brama.

— Czy mogę zabrać panów marynarki? — zapytała.

Obydwaj pokręciliśmy przecząco głowami. Patrzyłem, jak odchodzi, podziwiając widok.

— Widzę, że podobają ci się moje linie lotnicze — zachichotał Bram.

Spojrzałem na niego krzywo i nie do końca życzliwie.

— To nie liniami się zachwycałem.

Wzruszył ramionami.

— Na jedno wychodzi. Mam cały zastęp dziewcząt takich jak Bianca.

„Bianca” — pomyślałem sobie. A więc znałem jej imię. Zawsze jakiś początek.

Skrzywiłem usta.

— To niemożliwe. Jeśli pokażesz mi jeszcze jedną dziewczynę tej klasy, dam ci milion dolarów.

Zmrużył oczy. Nagle skojarzył mi się z rekinem, który poczuł w wodzie krew.

— Właśnie miałem do tego przejść, więc dobrze, że poruszyłeś ten temat. Potrzebuję nieco więcej niż miliona, synu.

Westchnąłem ciężko, gdy przeszedł do gadki o swoich liniach lotniczych, tak jak się spodziewałem. Próbowałem słuchać, jednak tak naprawdę skupiałem się na kuchni w przedniej części samolotu, gdzie czasami udawało mi się dostrzec Biancę przy pracy.

Minęła nas inna stewardesa, zmierzająca w stronę Bianki. Była niższą od niej brunetką. Zamieniły kilka przyjacielskich zdań, z których uchwyciłem tylko urywki.

— Jasne, weź jedno — usłyszałem, jak mówi Bianca. — Mam tu tylko dwóch pasażerów, więc mamy dość zapasów.

— Dzięki, Bianco — powiedziała z ulgą druga kobieta. — To dobrze, gdy kuchnia pierwszej klasy jest dobrze zorganizowana. Półowa ludzi z pierwszej klasy zabiera wózki, czy ich potrzebują czy nie.

— Nie ma problemu. Pomogę ci — powiedziała Bianca i zobaczyłem przez chwilę jej uśmiech. Było to jedynie lekkie uniesienie kącików warg do góry i najwyraźniej miało dodać otuchy drugiej kobiecie, która wyglądała na zestresowaną.

Próbowałem ustalić, dlaczego tak silnie na mnie zadziałał ten jej uśmiech. „To przez jej oczy” — pomyślałem sobie. Naprawdę chwyciły mnie za serce. Była w nich mieszanka uprzejmości, smutku i rezerwy. Naprawdę mogły skraść duszę.

Takich oczu nie ma się, jeśli nie przeszło się przez trudne chwile. Nie ma się takich oczu, jeśli nie doświadczyło się bólu. Była naprawdę niezwykle piękną kobietą, jednak to była tylko powierzchnia. Byłem pewny, że kryje się w niej coś więcej, i chciałem poznać te głębin.

Obsłużyła nas i widziałem, że za każdym razem, gdy zerkała na mnie, na jej policzki wypływał uroczy rumieniec.

Robiłem plany, jak ją uwieść, jeszcze zanim samolot wystartował.

Z mojego miejsca widziałem siedzenie, na którym usiadła na czas startu. Postanowiłem zapamiętać, by następnym razem, gdy będę z nią leciał, też zająć miejsce 2D, dzięki czemu będę mógł ją obserwować bez zakłóceń.

Minęła pełna godzina lotu, nim mogłem się wymknąć i podejść do niej w kuchni. Pochylała się, układając talerze w srebrnym wózku z trzema półkami.

— Naprawdę potrzebujesz wózka tylko dla nas dwóch? — zapytałem.

Wyraźnie się wzdrygnęła, po czym odwróciła się i spojrzała na mnie, znowu ukazując mi te śliczne rumieńce.

— Panie Cavendish! — powiedziała, najwyraźniej oszołomiona.

Uśmiechnąłem się.

— Bianco. Czy naprawdę potrzebujesz tego wózka tylko dla nas dwóch? — powtórzyłem pytanie.

Uśmiechnęła się lekko.

— Staram się stosować do procedur, w szczególności gdy obsługuję prezesa moich linii lotniczych.

Podobało mi się brzmienie jej głosu. Był łagodny, lecz stanowczy. I zachwycał mnie ten jej niewielki uśmiech.

— Na jakiej trasie zwykle lataasz? Czy zawsze obsługujesz trasę z Las Vegas do Nowego Jorku?

Wyglądała na zaskoczoną tym pytaniem, jednak odpowiedziała szybko.

— Tak. Z noclegiem w Nowym Jorku. Latam też na pętelkach do Waszyngtonu.

— Pętelkach? — zapytałam, nie znając tego określenia.

Przygryzła wargę.

— Przepraszam — powiedziała. — Zawodowy żargon. „Pętelka” to wtedy, gdy gdzieś lecimy i jeszcze tego samego dnia wracamy.

— W jakie dni zazwyczaj lataasz do Nowego Jorku? — zapytałam, uważnie przyglądając się jej twarzy.

Otworzyła usta, gotowa już odpowiedzieć, gdy wtrącił się ten pieprzony Bram, krzyząc moje imię i rozpraszając ją.

— Przepraszam, panie Cavendish, muszę wracać do pracy. Czy mogę panu coś jeszcze zaoferować?

Siebie. Chcę cię mieć pod sobą. Całymi dniami.

Uśmiechnąłem się do niej neutralnie.

— Nie, dziękuję. W takim razie nie przeszkadzam dłużej.

Skinęła głową.

— Proszę wezwać mnie przyciskiem, gdyby pan czegoś potrzebował.

Ciebie. Związanej, rozłożonej na łóżku, bezradnej, oddanej mi do użytku.

Odwrociła się, zanim mogła dostrzec, jak moje nozdrza zadrżały, a w oczach pojawił się wyraz *dzikości*, która opanowała mój umysł.

Nie miałem już kolejnej szansy, by podejść do niej i porozmawiać. Bram zajmował mnie do końca lotu. Czuję się zobowiązany, by przynajmniej go wysłuchać, przez wzgląd na mojego ojca, jednak gdy samolot zaczął się obniżać, a mi nie udało się znowu porozmawiać z Biancą, miałem ochotę go udusić.

— Wiesz dobrze, że nie mogę ci dać takich pieniędzy, jeśli nie dasz mi kontroli nad liniami lotniczymi — powiedziałem mu chyba po raz dziesiąty.

Uśmiechnął się do mnie. To był uśmiech cwaniaka. Nie zrobiło to na mnie wrażenia.

— Wiesz, że możesz mi zaufać, iż utrzymam te linie lotnicze, jeśli będę to robił po swojemu — powiedział.

Tego właśnie nie wiedziałem. Wiedziałem za to, że jeśli nadal będzie prowadził interesy po swojemu, to linie lotnicze zbankrutują szybciej, niż się obejrzy, a jego flota zostanie uziemiona. Nie mogłem w nie zainwestować, mimo nostalgicznych wspomnień z dzieciństwa. Ten człowiek prowadził interesy tak, jakby to była zabawa, wyrzucał pieniądze jak hazardzista, który sądzi, że za chwilę zdoła się odkuć. Jeśli nie odda kontroli nad interesami, moje pieniądze jedynie pozwoliłyby odwlec w czasie to, co nieuniknione. A przy okazji grube miliony zostałyby bezpowrotnie utracone.

— Czy załoga będzie nocowała w Nowym Jorku? — zapytałem, zmieniając temat. Miałem już dość, w kółko gadał to samo.

— Nie, zwracają i lecą z powrotem do Vegas, a czemu pytasz? Wzruszyłem ramionami.

— Po prostu byłem ciekawy.

Przez chwilę miałem ochotę poprosić go o numer Bianki lub jej harmonogram pracy, jednak wiedziałem, że nie zrobiłby tego bezinteresownie, lecz próbował wykorzystać w rozmowach. Znajdę inny sposób.

Nie udało mi się już ani na chwilę zostać z nią sam na sam, chociaż próbowałem. Pieprzony Bram ociągał się z wysiadaniem z samolotu. W związku z tym pożegnałem się z nią jedynie skinieniem głowy.

— To była przyjemność, Bianco — powiedziałem, wysiadając i jednocześnie rozmyślając o wszystkich sposobach, na jakie mógłbym jej sprawić przyjemność w bardzo niedalekiej przyszłości.

Bardzo plastycznie to sobie wyobrażałem.

— Dla mnie również, panie Cavendish — odpowiedziała.

„Jeszcze nie, ale tak będzie” — pomyślałem sobie.

Rozstałem się z Bramem, jak najszybciej mogłem, ruszając szybkim krokiem w stronę, gdzie, jak wiedziałem, miał na mnie czekać Clark z samochodem.

Skinąłem mu głową i wślizgnąłem się na tylne siedzenie.

— Do hotelu? — zapytał, unosząc brwi.

— Do mieszkania — odparłem. Zauważyłem, że był zdziwiony tą odpowiedzią. Rzadko kończyłem pracę tak wcześnie, jednak wiedziałem, że nie ma sensu nawet próbować. Nie mogłem się skupić na niczym poza tą kobietą...

Clark ruszył z miejsca, jednak rzucał mi pytające spojrzenia we wstecznym lusterku.

— Spotyka się pan z kobietą, sir? — zapytał.

To było wścibskie pytanie, jednak byłem do tego przyzwyczajony. Facet pracował dla mnie od tak dawna i był tak dobry w tym, co robił, że z pracownika stał się przyjacielem. Obydwaj wiedzieliśmy, że może mówić, co chce, i nie będę tym urażony.

— Nie, Clark.

— Może powinien pan. Wygląda pan, jakby mogło się to panu przydać.

Spojrzałem na niego sardonicznie. To, jak dobrze potrafił mnie przejrzeć, było niepokojące.

— Nie, ale musisz znaleźć mi namiary na jedną. Ma na imię Bianca.

— Nie zna pan nazwiska? — zapytał bez zdziwienia. Nieczęsto prosiłem go, by znalazł dla mnie kobietę, ale naprawdę niełatwo było wyprowadzić go z równowagi.

— Nie. Jest stewardesą i ma na imię Bianca. To wszystko, co wiem.

— Linie lotnicze Walkera?

— Tak.

— Jak wygląda?

— Wysoka blondynka... piękna. Wygląda jak modelka. Potrzebuję jak najszybciej poznać jej harmonogram pracy. Przydałby mi się też numer telefonu i adres, tak naprawdę wszelkie informacje, do jakich uda ci się dotrzeć.

Westchnął.

— Zobaczę, co uda mi się zrobić, ale to ciężka sprawa.

— Będę dozgonnie wdzięczny.

— Wiem.

Gdy wszedłem do mieszkania, poczułem się trochę zagubiony. Zrobiłem sobie wolne popołudnie. *Ale właściwie po co?* Gdybym nie zachowywał się jak idiota, który zauroczył się kompletną nieznaną, to zadzwoniłbym do jednej z pięciu kobiet, o których wiedziałem, że są w mieście, i które mogłyby się zatroszczyć o moje specyficzne potrzeby. Jednak nie miałem na to ochoty i na tym polegał problem.

Oszołomiony poszedłem prosto do największej łazienki, rozebrałem się i wszedłem pod prysznic, odkręcając jednak nie zimną, lecz gorącą wodę. Zamknąłem oczy i oparłem się o wykafelkowaną ścianę, wyobrażając sobie te jej niesamowite niebieskie oczy. Patrzyły spokojnie, jednak z takim podporządkowaniem, jakby wiedziała, czego od niej potrzebuję.

„Potrzebuję” — pomyślałem sobie. *Tak*, to było dobre słowo.

Namydliłem rękę i zacząłem gładzić swój podrygujący członek. Przypomniałem sobie, jak się zarumieniła dla mnie, jej nieśmiały uśmiech i oczywiście te hipnotyzujące oczy.

„Kurwa” — pomyślałem ze zdumieniem, gdy trysnąłem po kilku szybkich ruchach. Oczywiście to mi nie wystarczyło. Zrobiłem to samo kilka minut później, czując się jak nastolatek, masturbujący się raz za razem pod prysznicem.

Nawet nie brałem pod uwagę możliwości znalezienia sobie kobiety, by sobie z nią ulżyć. To było najgorsze. Wiedziałem, że większą satysfakcję przyniesie mi samo *myślenie* o niej niż seks z inną kobietą.

Wiedziałem, że Bianca oznacza dla mnie kłopoty, ale nie potrafiłem się tym przejmować. Musiałem ją zdobyć.

Doprowadziłem się do kolejnego orgazmu, mocno ściskając swój członek, po czym zacząłem znowu go pieścić, zanim jeszcze na dobre skończyłem, ryzykując, że się poobcieram. Robiłem to wszystko, myśląc o kobiecie, której jeszcze nawet nie widziałem nago!

Tym razem pomyślałem o jej ciele, o tej skromnej sukience, która zakrywała rozkosznie krągłe piersi, o jej szczupłych biodrach i najlepszych nogach, jakie kiedykolwiek widziałem. Zacząłem pieścić swojego kutasa mocniej.

Przypomniałem sobie delikatny nadgarstek, któremu przyjrzałem się, gdy mnie obsługiwała. Gwałtownie szarpiąc za swój obolały członek, wyobraziłem sobie, jak przywiązuję ją za te nadgarstki do mojego łóżka. Doszedłem po raz kolejny z chrypliwym jękiem.

Było jeszcze wcześniej, jednak po wytarciu się ręcznikiem poszedłem prosto do łóżka. Tej nocy śniłem o jedwabistych blond włosach i jasnoniebieskich oczach, w których mógłbym się zatracić.

Spotkałem ją tylko raz, więc dlaczego czułem się tak, jakbym pragnął jej od zawsze?

Notatki

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Burzliwy związek Bianki i Jamesa wbrew wszystkiemu zakończył się happy endem. **W poprzednich tomach serii śledziliśmy ich tęsknotę i pożądanie, bezgraniczne oddanie, uzależniającą ekstazę i uczucie, które przypominało niebezpieczny lot wśród wichrów i burz.** Dramatyczne rozstania i powroty, emocje, których nie można ukoić, i dotyk, którego nie da się zapomnieć.

Jednak by w pełni przeżyć ich historię, musisz poznać również wersję Jamesa. Spójrz w błękitne oczy Bianki jego oczami, dotknij jego dłonią jej delikatnej skóry. Aby dokończyć tę szaloną opowieść o locie wśród grzmotów i chmur, musisz zacząć ją od nowa, od chwili, gdy James pewnego dnia zobaczył w oczach Bianki utraconą połowę własnej duszy. W tamtej chwili zmieniło się wszystko...

Odkryj mroczne tajemnice Jamesa. Tragedie, które przetrwał, upadki, po których wciąż się podnosił. Jego niecierpliwość, pożądanie, napięcie, potrzebę władzy — przede wszystkim nad Bianką. Jego pragnienie rozkoszy, które przekracza kolejne granice. Przeczytaj historię jego szaleństwa, jego cierpienia, jego rozdarcia i... wiernego serca. Nie oderwiesz się od niej aż do ostatniej strony!

Powieści R.K. Lilley od kilku lat cieszą się wielką popularnością. W Polsce autorka zadebiutowała serią „W przestworzach”, która szturmem wdarła się na półki z klasyką romansu. Do tej pory nakładem wydawnictwa Editio ukazały się trzy tomy cyklu.

R.K. Lilley jest autorką wielu świetnych powieści. Mieszka w Teksasie wraz z mężem i dwojką wspaniałych synów. W swoim życiu wykonywała wiele ciekawych zawodów: była stewardesą w pierwszej klasie linii lotniczych, ale pracowała też... w stajni. Jej zdaniem jednak najcięższą pracą jest wychowywanie małych dzieci. R.K. Lilley uwielbia książki, podróże, malowanie i japońskie kreskówki. Obecnie pracuje nad kolejną powieścią.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-3246-1



9 788328 332461

Cena 39,90 zł